Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 50 gr.

PATRIA

DWUTYGODNIK — ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ — DWUTYGODNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440.

ROK VII. № 168 (5) 8 Marca 1930.



ZGNIŁY SZCZEBEL

„W demokracji nigdy zasługa uznania nie znajduje i znaleźć nie może".

FAGUET.

Już po pierwszych 7 latach trwania naszego ustroju i po tylu klęskach sejmowładztwa, zdawało się, że zatruty socjalistyczno-demokratycznemi fuzlami organizm Polski Odrodzonej zbuntuje się i znajdzie siły do zlikwidowania systemu, który doprowadził go do zupełnej anarchji.

Niestety, jak dzisiaj widzimy, skończyło się tylko na gwałtownem wyrwaniu przez dyktaturę suwerennej władzy z rąk sejmowej kliki, lecz socjalistyczno-demokratyczny system nie ulega zmianie i w konsekwencji prowadzi Polskę do nowego bankructwa.

Niema już dzisiaj człowieka w Polsce, któryby przypuszczał, że marsz. Piłsudski, krytykujący stale system demokracji politycznej i wszystkich jej czołowych przedstawicieli — zrobi coś więcej, niż zrobił dotychczas.

Już nikt nie spodziewa się, że za rządów obecnej dyktatury wypłyniemy na t. zw. „czystą wodę", że skończymy z fikcją „woli ludu" i że czynnikom partyjnym odebrany zostanie nazawsze decydujący wpływ na wybór w Polsce przyszłego suwerena, że zamiast partyjnie rozbitej, kłótliwej, wzajemnie nienawidzącej się i od czasu do czasu policzkującej się na posiedzeniach obecnej „reprezentacji" narodu — powstanie reprezentacja inna, kompetentniejsza i lepiej odczuwająca pilne, rzeczywiste potrzeby narodu.

Widzimy, że t. zw. zamach majowy nie doprowadzi do zasadniczej zmiany ustroju. U góry brak programu, doły zadawalniają się objęciem lepszych stanowisk i o żadnych reformach nie myślą.

Można więc być pewnym, że już niedługo powrócimy do codziennych walk o władzę, do ustawicznych zmian gabinetów (jak to do zamachu było w Polsce i co obecnie widzimy we Francji), t. j. do tej anarchji, którą przeżywaliśmy już w pierwszych 7 latach naszej niepodległości.

Dawne zgrane partje polityczne z utęsknieniem oczekują tego dnia, w którym z powrotem dorwą się do „sukcesji" po dyktaturze. Urabiają one sobie z góry społeczeństwo prasą i sejmowemi mowami. Jedne występują w roli obrońców pracującego ludu, drudzy — bronią wiary ojców, trzeci — haseł narodowych, a jeszcze inne bronią podatników, lecz wszyscy jaknajstaranniej zacierają w pamięci ogółu wszystkie dobrodziejstwa, tak niedawno przeżytego przez nas piekła rządów sejmowładczych.

Próżno ktokolwiek szukałby rozumnej i twórczej inicjatywy w uchwałach obecnego Sejmu. Negacja i krytyka płyną szeroką falą z Sejmu na kraj cały i do reszty deprawują charakter Polaków i tak już nadmiernie przesiąknięty przekorą i pieniactwem.

Dla powiększenia perspektywy i rzucenia przed społeczeństwo miraży lepszej przyszłości, Sejm obecny, dla względów czysto taktycznych, celowo imituje przed społeczeństwem zwartość i umysłową dojrzałość. Tymczasem jest całkiem odwrotnie.

Dla każdego nieuprzedzonego i niezwiązanego interesem partyjnym jest jasne, jak dzień, że gdyby z obecnego Sejmu nagle usunąć tę drobną część przywódców partyjnych, t. j. tych reprezentantów—„łepaków", którzy stale mówią, interpelują i kontrolują rząd, imitują „wolę" całego narodu i twierdzą, że tylko oni znają jego potrzeby, pozostała masa 350—400 ludzi w Sejmie, swoim poziomem umysłowym i zachowaniem się, z całą pewnością, w ciągu kilku dni zamieniłaby nasz Sejm w zwykłą najordynarniejszą szynkownię, gdyż przecież stamtąd ona wyszła.

Mamy więc dzięki fikcji demokratycznej, i przy naszej politycznej „równości" pastucha i profesora, w naszem przedstawicielstwie kilkuset ludzi grających właściwie tylko rolę statystów partyjnych, opłacanych miljonami złotych, całkowicie w pracy umysłowej, jaką ma Sejm wykonywać, bezużytecznych, nikogo nie reprezentujących, a na terenach przez swe ograniczenie umysłowe i demagogję nawet szkodliwych i niebezpiecznych.

W celu osiągnięcia celów tak dla życia narodowego ważnych, t. j. dla sharmonizowania w Państwie autorytetu i wolności i dla osiągnięcia sprawiedliwości społecznej, powinny powstawać w Polsce grupy zasadniczo zwalczające demokrację polityczną, jako wroga śmiertelnego i nieprzejednanego.

Tymczasem widzimy, że ci obecni nasi przeciwnicy demokracji politycznej wcale nie stronią od wyborów powszechnych i walkę z sejmowładztwem chcą wygrać na starym zabagnionym boisku sejmowym.

Jest to absurd i błąd taktycznie zasadniczy, gdyż rzeczą jest z góry przesądzoną, aby jakiekolwiek rozumne reformy ustrojowe na tej drodze były do osiągnięcia.

Nie widząc drogi wyjścia, naród cały stopniowo niszczeje i zniechęca się do twórczych wysiłków. Zdolności i talenty pod rządami demokracji politycznej niwelują się i stają się zupełnie niepotrzebnemi. Nie postęp, a wegetacja staje się u nas hasłem dla życia powszechnem.

Nie talenty, a męty społeczne, wypływają od 11 lat w Polsce do góry.

Tej oczywistej prawdy jednakże nie chce widzieć, czy też nie widzi mocno oszołomiony czadem demokratycznym p. Bartel. Jako nowy premjer wygłosił on w swej pierwszej mowie paradoksalne zdanie, że „w warunkach dzisiejszej politycznej demokracji przed każdym obywatelem otworem stoi droga do osiągnięcia wyższego szczebla w hierarchji społecznej".

Czy p. Bartel nie wie i nie widzi, że dla każdego obywatela droga w Polsce do tego „szczebla" wiedzie wyłącznie w dół przez piwnice, lochy i zakamarki partyjne, gdzie nawet najlepsze dążenia i charaktery narażone są na upadek i zniszczenie, a prawdę zastępuje się wyłącznie racją stanu dla partji?

Jeśli głowy inteligencji polskiej są do tego stopnia fikcją demokracji politycznej zajęte jak głowa p. Bartla, to nie biadajmy, ale losy nasze, jako narodu ekonomicznie i politycznie wolnego, są przesądzone.

Zachłanność sąsiadów odegra teraz, jak i poprzednio, tylko rolę podrzędną.

Dla organizmu narodowego, zatrutego alkoholem demokratycznym, dzisiaj wszystko jedno, czy będzie się nadal zatruwać „czystą" doktryną, podawaną przez naszą P.P.S., czy „wiśniakiem" demokratyczno-narodowym, czy „likierem" pracowicie preparowanym przez p. Bartla et Comp.

Skutki stale będą te same. Polska, opanowana przez demokrację polityczną istnieć długo nie może i pod naporem sąsiadów nie ostoi się.

H. O.

Myśli

Autorytet, któryby mógł zająć miejsce władzy wykonawczej, ma w republikach tę wadę, że jest owej władzy wrogiem; co więcej: nie jest on trwały i nie umie być spokojnym, a stwarza go potrzeba chwili; stronnictwo, które nim zawładnęło, nie zatrzymuje się na granicy nakreślonej przez sprawiedliwość.

Cours de la politique constitut. Bruksella. 1837. — BENJAMIN CONSTANT.

Po za sporem a walką

Monarchja nowoczesna

„Tradycyjna przez swoją zasadę, nowoczesna przez swoje instytucje". Hrabia Paryża.

Ponieważ zasada monarchizmu nie zmienia się, czyż wynika z tego, że należałoby wznowić praktyki średniowiecza i dawnego regimu?

Nie. Jeżeli zasady są niezmienne, obyczaje, metody, potrzeby zmieniają się ciągle. Życie narodowe charakteryzują przemiany ustawicznie. Nie ulega wątpliwości, że Francja (Polska) dzisiejsza nie podobna jest do Francji (Polski) dawnej.

Postępy wszelkiego rodzaju stworzyły nowy stan społeczny. A jest konieczne aby istniała zgodność zupełna pomiędzy instytucjami politycznemi a społecznemi. Byłoby więc absurdem przypuszczać, że monarchja francuska (polska) z XX stulecia będzie podobna do monarchji z wieku V. Należy ją przysposobić do potrzeb czasu obecnego.

Monarchja postępowa

„Zmiana dobra i trwała powstaje tylko przy pomocy punktu oparcia, który sam się nie zmienia".
Hr. E. de Lur Saluces.

Dlaczego rzec można, że Monarchja nada się do czasów obecnych?

Bo zasada dziedziczności dozwala jej na nagięcie się do wymagań wszelkich epok i jedynie ta zasada sprzyja postępowi i reformom społecznym.

W jaki to sposób?

Wszelki postęp jest to reforma w znaczeniu ulepszenia i lepszego bytu społecznego. Otóż doświadczenie jak zresztą i prosta refleksja uczą nas, że takie cele osiągnąć można jedynie przez wysiłek trwały i ciągły, przez konsekwencję w przedsiębraniu. Cóż zapewnia tę ciągłość, tę konsekwencję? Właśnie dziedziczność monarchiczna.

Król dziedziczny nie jest pochłonięty przez troskę elekcji. Ciągłość władzy dozwala mu na przedsiębranie dzieł na dłuższą metę. Wie on, że po śmierci jego następca będzie dzieło dalej prowadził, poprawiając je w razie potrzeby. W taki sposób żaden wysiłek nie jest sprzeczny, a kraj korzysta z dobrodziejstw stałego przyrostu bogactw.

Republika jest to narzędzie upadku

„Wszystko jest rozdzielone i rozproszone na wole i wyobraźnie indywidualne. W tem zło. Jesteśmy rozproszkowani".
Barrès.

Czy republika może sprzyjać postępowi?

Nie może i nie dozwala jej na to sam ustrój.

Dlaczego?

Wybory jest to zasada z istoty swej reakcyjna, a mówiąc ściślej regressywna (wsteczna), bo jest ona wiecznem rozpoczynaniem na nowo. Zbyteczne jest dowodzić, że postępu rzeczywistego nie osiągniem nigdy za pomocą nieustannego kwestjonowania wszystkich rzeczy.

Więc republika nie może założyć nic trwałego?

Nie może. Niestałość jest jej wadą istotną. Władze publiczne są w niej efemeryczne: prezydent, ministrowie, senatorowie, deputowani, nikt

nie jest pewny swego jutra. Kaprys wyborczy obala ich. Cóż więc następuje?

Dajmy na to minister wojny przedsiębierze reformę. W sześć miesięcy, w rok później ma następcę, który reformę obala. To samo odnosi się i do innych służb państwowych. Republika jest to narzędzie zniszczenia, ale sama nic założyć nie zdolna.

Więc system republikański nie sprzyja rozwojowi kraju?

Nie sprzyja. Prowadzi kraj niechybnie do upadku. Wiedział o tem Bismarck. W swoich depeszach do hr. Arnina (lata 1872 i 1873) pisał tak: „Należy, aby Francja pozostała odosobniona i słaba. Trzeba więc przeszkodzić monarchji, zgnieść dynastję, sprzyjać założeniu republiki i parlamentaryzmu, a wtedy nie potrzebujemy się niczego obawiać".

To samo stosuje się w zupełności i do nowoczesnej Polski.

Monarchja Ludowa

„Monarchja nie zapomni nigdy, że jej pierwszym obowiązkiem jest bronić słabych od wszelkich gwałtów".

Książe Orleański
(Mowa w York-House).

Co znaczy wyrażenie „Monarchja Ludowa"?

Znaczy to, że monarchja jest naturalną opiekunką interesów ludu, a przez lud należy rozumieć wszystkich obywateli, wszystkie dzieci tej samej ojczyzny bez względu na ich położenie socjalne.

Czy monarchja będzie ludowa?

Nie może być innej.

Czyż więc lud ma poprostu zdać się na łaskę twierdzeń rojalistów?

Nie. Oczywista, że wszystkie partje będą głosiły zawsze, jako ich rządy będą miały na celu tylko dobro ludu.

Więc cóż gwarantuje ludowi, że monarchja będzie ludowa?

Sam ustrój monarchiczny, to jest całość instytucyj z monarchją nierozdzielnych, bez których nie byłaby monarchją. Te to instytucje, zwane wolne komuny, ziemie i rejony autonomiczne, magistratura niezawisła, kooperatywy i t. d. są to rękojmie niezawisłości obywatelów. Monarchja popełniłaby samobójstwo, niszcząc je. Największy interes monarchji jest utrzymać je i protegować. W taki sposób interesy ludowe mają zawsze szanse, że zachowane będą.

Zły Król

„Obywatele! Opowiedziano wam, że nasi królowie byli potworami. Prawda jest, że byli śród nich ludzie słabi, mało inteligentni, że było sporo miernych, rozpustnych, a nawet dwóch lub trzech złych. Było śród nich mało ludzi wybitnych, a większość byli to ludzie o inteligencji przeciętnej. Spójrzcie jednak na ich dzieło, jest to Francja".

Fr. Amouretti.

Nie ulega wątpliwości, że pod dobrym królem interesy ludu są pod opieką, ale los dziedziczności może dać władzę królowi złemu, a w takim wypadku czyż interesy ludu nie są w niebezpieczeństwie?

Nie. W normalnie urządzonej monarchji, król osobiście zły, przez to samo nie czyni monarchji złoczynną.

Czy doprawdy tak jest?

Jest tak, a oto racje. Król przewrotny będzie zmuszony znaleść w jakiś sposób środki do zaspokojenia swoich apetytów. Otóż te środki spoczywają nie gdzieindziej, jak w poszukiwaniu interesów ludowych, bo przeznaczenie człowieka-króla (niepodobna rozdzielić człowieka od monar-

chy) przykute jest do szczęścia narodu. Wszelkie z jego strony zaniedbanie, wyraża się w zmniejszeniu jego własnych zasobów.

W tym leży zasługa i tak rzec, talent organizacji monarchicznej. Nawet król zły nie jest niezdolny do znalezienia w końcu dobra publicznego. Dochodzi doń drogą okrężną. Pobudki ma inne niż te, które kierują królami dobrymi. Dobrzy królowie uszczęśliwiają swe narody przez swoje cnoty. Źli królowie czynią to samo, idąc za radą swoich wad. Polityka nie wdaje się w poszukiwanie pobudek kierujących, obchodzą ją rezultaty. Naprzykład Ludwik XI, którego wielu uważa za króla złego, być może zrobił więcej dobrego dla Francji, niżeli Ludwik Święty lub Henryk IV.

Ale czyż król zły nie może w chwili obłąkania zapomnieć o interesie własnym i ciemiężyć ludu?

Nie kruszymy kopji o nieomylności monarchów. Ale tam, gdzie król ma sto szans błędu, Republika ma ich miljony i miljardy. „W żadnym kraju“, mówi socjalista niemiecki Kautsky, „nie przelano więcej krwi robotniczej, niż w republice francuskiej przez ostatnie lat dwanaście“. Co więcej, jeżeli król straci świadomość własnego interesu, wkrótce oświeci go zlo, jakie sam sobie przyczynił. Czyż interes osobisty nie jest najważniejszą sprężyną postępków ludzkich?

Co do uciemiężenia ludu, stać się to nie może.

Dla czego?

Bo król sam nie przedstawia całej monarchji. Jest on tylko jej pierwszym organem. Obywatele wchodzą do silnych komun lokalnych i zawodowych i stanowią centry bezpieczeństwa. Przypuśćmy, że władza królewska pokusi się naruszyć niesłusznie wolność obywatela. Natychmiast przeciwstawią się z jednej strony te siły zbiorowe, których celem jest bronić swoich członków, z drugiej strony sędziostwo niezależne, nie będące niczyją ajenturą. Ale w rzeczywistości władza królewska nie przedsięweźmie nic przeciwko potędze zbiorowości. Jej stały interes wskaże jej jedynie wykonywać jej funkcję, tę funkcję monarszą, która we wszystkich państwach nowoczesnych staje się coraz bardziej pochłaniającą i złożoną.

Pallas.

Demokracja w opałach

DJALOG

OSOBY: *Dzik, Koroniec, Obwiepolski, Chadecki, Socjałowicz.*

Rzecz dzieje się w dworze wiejskim, w gabinecie gospodarza, p. Dzika.

POSIEDZENIE I-sze

D z i k. Moi panowie! Katolik integralny, jak ja, do tego sodalis, wśród zorganizowanych, więc nibyto cywilizowanych partyjników, jak — pardon! — wy, musi być dzikiem politycznym.

S o c j a ł o w i c z. Nomen — omen!

O b w i e p o l s k i. Zdaje się, że to nomen — omen, przez szczególną coincidenza, sprawdza się na wszystkich nas, tu obecnych, którzyśmy się do gościnnego domu szanownego gospodarza zjechali z różnych stron Polski na święta.

K o r o n i e c. Nie musi, kochany gospodarzu! Dla dzików politycznych, co się do partyjnictwa zrazili, którym obmierzło rozpętywane perjo-

dycznie przez demagogję piekło wyborcze, którzy się żżymają na płynność rządów, wyrażającą sie w ustawicznych zmianach gabinetów, i na związane z tem wstrząsy państwowe, i to nawet pod obecną dyktaturą, — dla nich miejsce w obozie monarchistów, — tych, którzy integralizm katolicki rozciągają także i na sprawę politycznego ustroju. Wszystko to są bowiem dobrodziejstwa demokracji. Opętała ona świat i osobliwie Polskę, opętaną już na 300 lat przed swoim upadkiem przez starą demokrację szlachecką z zgubnie potem ratowaną przez nowożytną demokrację ludową be, pamięci na demokratyczną przyczynę jej upadku, ani też na Testament Trzeciomajowy, który w ustanowieniu Monarchji Dziedzicznej przekazał nam antydot przeciw democratitis furiosa; wreszcie i teraz jeszcze szarpaną przez, wylęgłe z demokracji, drapieżne partyjnictwo, zgodne z sobą tylko w zwalczaniu zbawiennego dla Polski ruchu monarchistycznego, gdyż boi się Monarchji, jak djabeł święconej wody. Zaślepieni sternicy i marynarze demokratyczni, nawet patrjoci, chociaż miotani burzą walk partyjnych i wspólną zagrożeni zgubą, boją się zawinąć do bezpiecznej przystani monarchizmu!

Nie myśl pan, panie Dziku, być dzikiem politycznym! Jest pan polityczną tabula rasa, oczekującą tylko na przyjęcie odcisku polskiej pieczęci królewskiej z Orłem Białym w koronie, ukoronowanej krzyżem.

S o c j a ł o w i c z. A co będzie z nomen — omen?!

C h a d e c k i. Nie wiedziałem, że pan towarzysz jest tak mocny w wierze w przesądy...

K o r o n i e c. Dawno już powiedział Pascal: „Les incredules sont les plus credules de tous".

D z i k. Jestem stęskniony do silnej władzy, któraby okiełznała rozhulaszczone partyjnictwo, i cieszy mię każdy jej przejaw, chociażby ujemny, bo i taki jest pożyteczny, jak ostroga, dana leniwej szkapie rozkładającego wszystko, demokratycznego liberalizmu. Stąd płyną moje poniekąd sympatje do obecnej dyktatury. Ale dyktatura to rzecz, z natury, przejściowa . . .

K o r o n i e c. Pomost do Monarchji...

D z i k. Może byłaby to rzecz i dobra, lecz gdzie rękojmia, że królowie, predestynowani na tron przez wybór pierwszego dynasty, będą zawsze rozumni, uczciwi, patrjotyczni, że który z nich nie będzie zły, albo głupi? Ale, może sam mówię głupio, bo to dla mnie ziemia nieznana...

K o r o n i e c. Najpierwsza i najpospolitsza wymówka wszystkich sympatyków rządu silnej ręki, zaczepionych w tej sprawie. A gdzież ma pan rękojmię tych zalet w ustroju demokratycznym, który ich wymaga od wszystkich obywateli jeśli ma nie być szkodliwym? Nie wymagajmy wogóle od ludzi, by byli wcieleniami nieosiągalnego dla nich na ziemi ideału Łatwiej chyba jednak o jednego idealnego króla, niżeli o setki idealnych królików, przeważnie wybrańców ciemnego pospólstwa, narzuconych mu przez demagogję. Wskutek ciemnoty mas wyborczych, z łona ich tymczasem wychodzą gromady tak obmierzłych panu partyjników, kotłujące się ustawicznie na arenie sejmowej w walce o pełną sytnego i smacznego szpiku kość władzy, dopóki ich nie poskromi ratująca kraj od zamętu dyktatura. Im więcej w nich demokratyzmu, tem gorsi. A wszyscy przysięgają na demokrację. Wszyscy wykonywają wobec swego pana — Tłumu małoduszny gest Ludwika XVI z czapką jakobińską wobec jakobińskiego motłochu...

Wszakże osoba monarchy to rzecz drugorzędna i wtórna. Rzecz główna, zasadnicza, to ustrój!

S o c j a ł o w i c z. Reakcyjna, dziedziczna, ukoronowana dyktatura! Duchu Brutusa, przybywaj!

C h a d e c k i. Absolutum dominium!

O b w i e p o l s k i. Despotyzm! Veto! Dosyć mieliśmy go pod caratem!

D z i k. Panowie, uspokójcie się, proszę!

K o r o n i e c. A może dżengishanja, siedząca na piramidzie czaszek ludzkich, albo phalaryzm, pakujący wolnych obywateli do wnętrza miedzianego byka i piekący ich tam na wolnym ogniu dla nasycenia tyrańskich uszu, rozkoszną dla nich, melodją jęków?... Przemawia przez panów febris democratica. Uwzględniam ją w panu towarzyszu, bo zapadł na nią śmiertelnie i majaczy o straszaku reakcji, gdy sam jest reakcjonistą w stosunku do nieprzedawnionej, występującej w dziejach naprzemian z demokratyczno — republikańską, idei monarchistycznej, oraz o straszaku dyktatury, gdy sam dąży do dyktatury proletarjatu, najgroźniejszej pod słońcem...

D z i k. Dobrze ci tak, Brutusie proletarjacki! Tobie żaden Cezar nie powie: „Tu quoque, fili mi"? Nie Cezar bowiem cię wychował, lecz Marx!

O b w i e p o l s k i. Którego ideologja toruje drogę przyszłym cezarom zpod znaku Trójkąta.

K o r o n i e c. Ale, jak wy, panowie, z których jeden jest przedstawicielem O. W. P., drugi — Ch. D., jak wy możecie się burzyć na myśl o Monarchji katolickiej w Polsce i zwalczać nasz rodzimy ruch neomonarchistyczny straszakiem despotji w rodzaju tataratu, czy tam caratu? Czy upoważnia was do tego, jedynie dla nas, Polaków, miarodajna, nasza wyjątkowo piękna tradycja królewska? Czyżby naprawdę pokutowała w was do tej pory psychoza duszy polskiej, udręczonej przez rządy zaborcze — despotyczne i prześladowcze?

Jednegośmy tylko, zdaniem Skargi, w ciągu lat sześciuset do jego czasów, mieli tyrana, a to w osobie zabójcy św Stanisława. A...

S o c j a ł o w i c z. Za pozwoleniem! Nie jest jeszcze tyranem, kto śmiercią ukarał biskupa traditora. Po dwunastoletnich studjach, prof. Tadeusz Wojciechowski...

D z i k. Jak tyran w państwie Nauki, zabił jeszcze męczennika na dobrej sławie!

S o c j a ł o w i c z. Nieodwołalnie obalił waszą legendę narodowo-klerykalną i dowiódł, że mniemany wasz męczennik w infule był pierwszym politycznym germanofilem w Polsce.

D z i k. Podziwiajcie panowie przejaw patrjotyzmu...

K o r o n i e c. I monarchizmu...

D z i k. Ze strony przedstawiciela P. P. S., otrzymującej dyrektywy z Hamburga. Jak pięknie przytem on godzi patrjotyzm z tchniętą socjałom przez Marxa tendencją prześladowczą względem klerykalizmu, to znaczy, Kościoła, duszy Narodu! Niestety, nieodwołalny wyrok Wojciechowskiego obaliła zarządzona przez „Przegląd Powszechny" aukieta naukowa, w której przeciw waszemu sędziemu św. Stanisława wypowiedzieli się inni historycy polscy, z dr. Krotoskim na czele. Wszystkie wasze systematy, mówiąc słowami Sienkiewicza, djabli biorą, a św. Stanisław czczony jest po staremu w Narodzie.

K o r o n i e c. Ten swojski zresztą nasz tyran, Bolko Śmiały, był nieomal poczciwy wobec takich Iwanów Groźnych, Piotrów i Mikołajów. W świetle swojej pokuty przypomina on raczej św. Zygmunta, króla Burgundji, zabójcę własnego syna.

Idźmy jednak dalej naszą drogą po tej małej wycieczce. A po Skardze...

C h a d e c k i. Polska tradycja monarchiczna skończyła się ze śmiercią ostatniego Jagiellona i odtąd naród polski nigdy, aż do Konstytucji Trzeciego Maja, nie objawiał woli utrwalenia dynastji na tronie, lecz zadowalał się wybieranym dożywotnio prezydentem z tytułem królewskim.

Koroniec. Braknie panu węchu katolickiego. Słowa pańskie: „naród nie objawiał woli“ — zalatują filozofem genewskim. Ale o tem — potem. Tymczasem stwierdzam wniosek, jaki dzieje wyciągnęły z tej woli szlacheckiego narodu: w następstwie jej, naród musiał zadowolić się stuletniemi z dużą górą rządami obcych despotów.

Chadecki. Ma być król malowany, jakim być musi król konstytucyjny, to lepiej niech będzie prezydent.

Koroniec. Także malowany, do tego obierany niedożywotnio i pozbawiony królewskiego blasku, tego wyrazu majestatu Narodu.

Socjałowicz. A ma być malowany prezydent, to już lepiej, zwłaszcza dla tęskniących do silnej władzy, niech będzie dyktatura proletarjatu!

Koroniec. Powinszować świetnej dedukcji od absurdum!

Socjałowicz. Dyktatura proletarjatu nie jest wcale absurdem; to logiczna konsekwencja demokracji, wychodzącej z russeańskiego założenia woli dudu.

Koroniec. Które jest absurdem razem ze swemi konsekwencjami.

Chadecki. Jeżeli dyktatura proletarjatu nie jest absurdem, to jest oszustwem.

Koroniec. Czemkolwiek ona jest, prowadzi do niej demokracja. Logika jest po stronie pana Socjałowicza.

Chadecki. Lecz ciebie. Polsko, błyskotkami... królewskiemi łudzą!

Koroniec. Daremne brzdąkanie w strunę patrjotyczną! Stokroć słuszniej można to powiedzieć o błyskotkach demokratycznych, jak wolność, równość, braterstwo. Zresztą republika demokratyczna nie gardz i błyskotkami królewskiemi. tylko że im, niestety nie może dorównać. Weźmy choćby tylko tę republikańską orderomanję i tytułomanję, z tytułem „Najjaśniejszej“, przypinanym Rzeczypolspolitej, na czele. Szary dudek republikański wpina sobie w swój lichy ogonek pawie pióra chwały królewskiej! Republice należałoby dać raczej tytuł Najszarszej. Cóż to bowiem za szarzyzna w jej reprezentacjach! A przecież blask zewnętrzny, jak sam ów dudek stwierdza, ma swoje znaczenie psychologiczne, i to nie dla samego tylko plebsu. Natury ludzkiej, pożądającej blasku, ustrój republikański nie zmieni. Otaczając Rzeczpospolitę słonecznym nimbem Najjaśniejszej, demokracja poniewoli. wyraża tęsknotę za chwałą królewską.

Dzik. Dalibóg, słuszna uwaga!

Socjałowicz. Bogowie, co za wstecznictwo! Toć najzwyklejszy przeżytek przemijającego...

Koroniec. Za sprawą masonerji...

Socjałowicz. Przemijającego samochcąc monarchizmu! Zniknie on wraz z rozwojem ducha demokracji.

Dzik. Możnaby pomyśleć, że demokraci są to czyste duchy, które mają nieco rozumu i dużo woli, ale ciała nie mają. Pytanie tylko, do której kategorji czystych duchów neleży ich zaliczyć, są bowiem duchy białe i czarne.

Socjałowicz. Zgłaszam do tego określenia poprawkę: demokraci są to biali murzyni, wyzwalający się z jarzma, jakie na nich włożyły istoty, złożone z wypasionego ciała i kapitalistycznej duszy.

Chadecki. Zgłaszam poprawkę do poprawki! Duchy demokratyczne dzielą się na białe i czerwone. Czerwone chodzą pokornie w jarzmie złotej międzynarodówki i dobrze się im z tem dzieje...

Dzik. A białe czerwonym zazdroszczą...

(D. c. n.). *X. Charszewski.*

Koalicja gospodarcza

Trwający od szeregu lat ucisk gospodarczy na niezorganizowane kartelowo warsztaty rolne, rzemieślnicze i kupieckie jest w Polsce możliwy przy całkowitej bierności i niezaradności sfer uciskanych.

Zamiast wspólnej planowej akcji i walki na froncie zdrowych zasad i pojęć ekonomicznych, cała obronna akcja wywłaszczanych i niszczonych w Polsce rolników, rzemieślników i grup kupieckich ogranicza się do liczenia na poparcie nic pojedyńczo nie znaczących, partyj politycznych, do składania memorjałów... swoim wrogom ideowym — urzędnikom-etatystom i wypisywania biadań w prasie zawodowej, która do szerszego ogółu nie przenika i nie wpływa na kształtowanie się w społeczeństwie pojęć ekonomicznych.

Nic więc dziwnego że etatyzm polski, podsycany w sferza urzędniczej ogólno polską narodową wadą, jaką jest zawiść człowieka przykutego do biurka — do człowieka samodzielnego, jakim jest rolnik, rzemieślnik i kupiec — rozrasta się do potwornych rozmiarów.

Jeszcze kilka lat trwania tego stopniowego wywłaszczania podatkami i świadczeniami rolników. rzemieślników i kupców spowoduje całkowite zbiurokratyzowanie społeczeństwa i zupełny zanik iniejatyczny prywatnej. Wtedy polska będzie tak oplątana pajęczyną etatystyczną. że każdy ruch życiowy, celowy i produkcyjnie pożyteczny i wszelka wspólna samoobrona będą już dla tych sfer całkowicie uniemożliwione.

Zarażony przez W. Grabskiego. jak syfilisem, doktryną socjalistyczną— umysł biurokracji polskiej od szeregu lat metodycznie i stopniowo niszczy samodzielne warsztaty pracy zawodowej w Polsce, odbierając ogółowi polskiemu tę wiarę we własne siły i w rezultaty pracy wytężonej, podniesionej do szczytu poświęcenia i samozapania się na własnym terenie pracy.

Coraz więcej przenika ogół polski przeświadczenie. że droga do niezależności życiowej nie wiedzie przez wytężoną uczciwą pracę zawodową. Aby zrobić tak zwaną karjerę życiową należy dzisiaj. albo powiększyć szeregi etatystów-urzędników, (gdzie nierzadko można zarabiać na kierowniczych stanowiskach po kilkadziesiąt tysięcy zł. rocznie) albo należy zorganizować ekonomiczną bandę, zwaną w potocznym języku kartelem, syndykatem lub trustem i łupić, bez kontroli i litości. skórę współobywatelem.

Uczciwy zysk i uczciwy zarobek. przy oszczędności, zabezpieczające szacunek u ogółu i istnienie na starość — odeszły dzisiaj w krainę przeszłości.

Całe nasze prawodawstwo podatkowe i socjalne czyni dzisiaj z obywaleli złodziei grosza publicznego. Spustoszenie w sferze etyki podatkowej jest kolosalne i winę tu ponosi nie urzędnik skarbowy, lecz nasz prawodawca — twórca „skarbowości polskiej", jak go prasa nazywa—W. Grabski.

Właściwie ten zaszczyt przypada sferom bankiersko-żydowskie, których współdziałał w destrukcyjnej pracy tego doktrynera i niszczyciela kapitałów polskich jest dowiedziony.

Ponosimy dzisiaj skutki sztucznego zanulowaniam zobowiązań, co nasi etatyści nazywają wojennym zniszczeniem kapitałów. a co w zasadzie poderwało zaufanie do prawa własności i do kredytu w Polsce na długie lata.

To też, nie widząc przyczyn toczącej nas choroby wewnętrznej, której skutkiem jest niespotykana nigdzie lichwa pieniężna i stale wzrastająca drożyzna artykułów przemysłowych, (sztucznie podnoszona przez kartele) nasz minister Przemysłu i Handlu zamiast celowych i rozumnych radykalnych zarządzeń, ratujących rzemiosła i handel — obiecuje tylko przeprowadzenie ankiety o „przyczynach" upadku handlu. (Mowa z dn. 21/I r. b.).

Gdyby podobny projekt „badania" przyczyn upadku handlu wygłosił po kilku latach urzędowania którykolwiek z ministrów Przemysłu i Handlu państw zachodnich wygwizdano-by go, ośmieszono na całe życie i zmuszono do złożenia teki.

U nas, gdzie sprawy ekonomiczne od szeregu lat są rozstrzygane przez mechaników lub chemików, takie przyznane się do ubóstwa umysłowego w sprawach własnego resortu ze strony ministra — uważane jest za rzecz normalną.

Nie tylko prasa codzienna nie napiętnowała tego przyznania się p. ministra do braku diagnozy w tak palącej i ważnej sprawie upadku handlu, lecz co gorsza prasa zawodowa na czele z naczelnym organem stołecznego kupiectwa polskiego — nie znalazła ani słowa potępienia dla tego stanowiska p. ministra Przemysłu i Handlu, odwlekającego właściwie, w tak dowcipny sposób, na szereg wielu miesięcy załatwienie ważnych nawet dla konsumentów, a także dla rozwoju rolnictwa i rzemiosła pilnych postulatów handlu w Polsce.

W takich beznadziejnych warunkach egzystencji systematycznie wywłaszczane i niszczone sfery nie mogą spodziewać się znikąd obrony prawa do pracy we własnych warsztatach.

Wszelka akcja prowadzona przez którąkolwiek z partyj politycznych w obronie rolnictwa, rzemiosł i handlu na terenie Sejmu zawsze spotka sprzeciw liczniejszych grup politycznych, reprezentujących pracobiorców i będzie z pewnością przegłosowana.

Stronnictwo rządowe, gdyby tę akcję wzięło w swoje ręce nie omieszka za miskę drobnych i nieradykalnych ulg i kredytów postawić warunki, zapewniające mu całkowite poparcie w okresie nowych wyborów do Sejmu. Obecność na czołowych stanowiskach w organizacjach rolniczych, rzemieślniczych i kupieckich działaczy opozycyjnych jest jednym z powodów, dla których sprawy rolnictwa, rzemiosł i handlu celowo nie znajdują zrozumienia i poparcia w lawirujących z musu obietnicami rządach pomajowych.

Wszyscy więc dzisiaj ścigani ekonomicznie i wywłaszczani, po części nie za własne winy, a za poglądy swoich przywódców, muszą pomyśleć o ratowaniu swej egzystencji w sposób szachujący wszelkie obliczenia menerów partyj politycznych.

Koalicja zawodowa rolników, średniego przemysłu, rzemiosł i kupiectwa, bez udziału w kierownictwie polityków zawodowych, usuwająca się z góry od wszelkiej akcji o charakterze partyjnym (przedewszystkiem od wyborów do Sejmu) była by tym taranem przeciwko urzędnikom etatystom i komunizującym dążeniom partyj lewicowych oraz przeciwko stopniowemu wywłaszczeniu właścicieli warsztatów pracy.

Dalsze rozbicie w akcji i popieranie przez rolników jednej partji politycznej, przez rzemieślników drugiej, a przez kupiectwo trzeciej, zwalczającej dwie pierwsze partje polityczne, — doprowadzi do niechybnej ruiny w Polsce wszystkie warsztaty samodzielnej nieskartelizowanej pracy.

Zrozumienie tak prostej struktury i formy samoobrony powinno w miarę pogarszania się ogólnej sytuacji ekonomicznej, zyskać zrozumienie sfer produkujących, które dzisiaj właściwie zupełnie nie bronią się, a i nie łącząc właściwie, bez analizowania skutków, subsydjują kogucie walki naszych stronnictw politycznych, które mają przedewszystkiem na celu nie interesy producentów, a powiększenie wpływów i znaczenia własnej partji i traktują zawody ich popierające jedynie za źródło dochodów partyjnych, lub za teren do pozyskania głosów przy każdorazowej walce wyborczej do lokalnego samorządu lub do Sejmu.

H. Olszewski.

Jak wyjść z zamętu kredytowego?

V. (Dokończenie).

Rozwijając dalej konsekwentnie swą tezę, Keynes dochodzi do wniosku następującego: „Należy zwolnić bank emisyjny od obowiązku zakupu złota i regulować obieg banknotów i sumę kredytów li tylko w zależności od rzeczywistych gospodarczych potrzeb. Ilość złota, którą byłoby przezornie mieć w rezerwie dla konieczności międzynarodowych i chwilowych zobowiązań nie miałyby relacji matematycznej z obiegiem banknotów. Proponuję przeto konsekwentnie, żeby rozłączyć całkiem rezerwę złota z emisją banknotów".

„Jeżeli uznamy, że złoto nie powinno znajdować się w obiegu i że lepiej jest posługiwać się innem kryterjum, niż stosunkiem rezerwy złota, by decydować o podnoszeniu lub zniżaniu stopy dyskontowej, jedynym użytkiem ze złota (i to jest ważne) będzie z niego zrobienie rezerwy na wypadek wojny i dla kompensacji w momentach biernego bilansu płatniczego".

Krótko mówiąc, teza Keynesa o wzajemnym stosunku pieniądza do życia gospodarczego sprowadza się do twierdzenia, że tabakiera powinna stosować się do nosa, a nie odwrotnie.

Nie zdajemy sobie jeszcze sprawy z powstałej w ostatnich czasach ewolucji pojęć i przeoczamy, że na podstawie bogatego materjału, dostarczonego ekonomji teoretycznej przez ekonomję eksperymentalną destylują nowe dogmaty Cassel, Keynes i inni. Należy bowiem o tem pamiętać, że doktryna ekonomiczna jest ciągle jeszcze w stanie mgławicowym i pełna logicznych sprzeczności, tak dalece, że istnieje w świecie naukowym nawet spór, czy jej w dzisiejszym stanie przyznać charakter naukowy, czy też go odmówić.

Dr. John Kels Ingram, prof. of Trinity College w Dublinie, zaznacza we „Wstępie" do swej Historji Ekonomji Politycznej, że zarówno w Anglji, jak i w innych krajach przejawia się niezadowolenie z dotychczasowego stanu nauki ekonomicznej. „Ekonomja — powiada on — jest nauką społeczną, która weszła w stan przejściowy i której teoretyczne podstawy wkrótce gruntownej ulegną zmianie. Dotąd jeszcze niema należytego opracowania tego nowego systemu myśli. Należy przeto czekać, przygotowując go".

Wobec tego zrozumiałym jest fakt, że wiele tak zwanych „śpiżowych prawd" ekonomicznych stoi na glinianych nogach, że „prawdy" te w praktyce stosowane stają się przyczyną niedomagań i katastrof ekonomicznych, a prowadząc do wręcz fałszywej diagnozy, wywołanych przez się chorób gospodarczych, przynoszą jeszcze przez to dalsze dotkliwe szkody, że kierują na fałszywe tory ich sanację.

Dlatego jest na całej linji konieczna rewizja pojęć ekonomicznych, na których oparte uzdrowienie życia gospodarczego stałoby się i możliwe i łatwe.

Wobec wywodów Keynesa, stało się widocznem, że tak „gold standard", jak i „gold exchange standard" przestały być dogmatami, za jakie do niedawna uchodziły. Zrozumiałą jest jeszcze rzeczą, gdy przy tych „niby dogmatach" upierają się takie państwa, jak Stany Zjednoczone, które tego złota mają w bród, ale niepotrzebną jest rzeczą, ażeby właśnie my przy tem się upierali, którzy złota nie posiadamy. Bierzmy raczej przykład z Anglji, albo jeszcze lepiej z Niemiec i nie odrzucajmy płocho od siebie myśli stworzenia Ziemskiego Banku Emisyjnego, od którego zależy nasze gospodarcze i polityczne ocalenie i odrodzenie.

Bank Polski nigdy nie zaspokoi wszystkich potrzeb życia gospodarczego. Ufundowany na złocie, dewizach i walutach obcych, zawsze będzie tkwił wszystkiemi swemi korzeniami i nerwami zagranicą, wobec czego

nigdy nie będzie w stanie radykalnie zniżyć swej stopy procentowej. Nadto Bank Polski, gdy nadal będzie brał udział w handlu dewiz i walut obcych, zawsze będzie narażony na katastrofy.

Zatem koniecznym postulatem uzdrowienia życia gospodarczego, to stworzenie Ziemskiego Banku Emisyjnego, a równocześnie odpowiednia reforma Banku Polskiego.

Niczego zaś innego, ani nowego nie proponujemy, jak tylko to, co już mają z ogromną korzyścią dla swego życia gospodarczego Anglicy i Niemcy, a jeżeli kto powie, że tak Rentenbank, jak i currency-notes są przecież tylko prowizorja, tak czy tak, prędzej lub później na likwidację skazane, to mu odpowiemy: „Stwórzmy i my Ziemski Bank Emisyjny jako takie prowizorjum, a gdy on zrobi swoje i uratuje kraj od grożącej mu może niechybnej katastrofy, możemy i my wtenczas pomyśleć nad jego likwidacją, jeżeli wogóle będziemy ją wtedy uważać za wskazaną.

Jeżeli zatem chcemy ujść niebezpieczeństwa kapitalizmu międzynarodowego, któryby chciał Odrodzóną Polskę uzależnić od siebie i w drodze rewizji pokojowej międzynarodowych umów wymusić na nas to, czego w danych warunkach naszego bytowania siłą zbrojną niktby nam nie odebrał, jak nas o tem przestrzegają nasi przyjaciele, jeżeli nie chcemy naszą pracą, naszym potem i znojem przyczyniać się do wzrostu dostatków naszych miljardowych panów amerykańskich, jeżeli nie mamy być wprzągnięci w rydwan gospodarki kapitalistycznej złotej międzynarodówki jako bezwolni niewolnicy, jeżeli nie chcemy być przekształceni według ich woli i wedle ich potrzeb, a natomiast jeżeli chcemy mieć jak najniższe procenty kapitału kredytowego z rodzimych źródeł majątku narodowego i w ten sposób wyprowadzić nasze życie gospodarcze na drogę postępu, rozwoju i dobrobytu, natenczas zakładajmy bez zwłoki Ziemski Bank Emisyjny, podejmijmy na nowo swego czasu zignorowany i przedwcześnie pogrzebany projekt jego stworzenia.

Przestańmy raz wreszcie pracować na krezusów amerykańskich, są oni i bez tego już bogaci.

Antoni Loster.

Od Redakcji. Kryzysy ekonomiczne w Polsce nie byłyby dla nas tak niebezpieczne, gdyby nasz obieg pieniężny odpowiadał ilości mieszkańców i ich potrzebom wymiennym.

Ta małokrwistość pieniężna polskiego organizmu ekonomicznego i niepowiększanie go w ciągu całego szeregu lat mają poparcie u sfer, którym specjalnie na utrzymaniu wysokiej stopy procentowej u nas zależy.

Już samo oddanie wyłączności emisyjnej Bankowi Polskiemu od szeregu lat doprowadza cały kraj do ruiny. Bank Polski, dający 20 proc. dywidendy, pomimo 23 miljonów zysków dla Skarbu, nie jest wzorem instytucji emisyjnej, gdyż w chwiii strasziiwego braku kapitału ogłasza, że posiada 200 miljonów złotych niewyzyskanych kredytów.

Jak podaje Gł. Urząd Statystyczny, mamy obecnie w Polsce na głowę ludności zł. 52 obiegu pieniężnego, wtedy, kiedy w Czechosłowacji na głowę przypadą do 150 zł., w Niemczech do 200 zł., w Austrji wyżej 200 zł., a we Francji prawie 550 zł., na głowę ludności, t. j. wiecej 10 — krotnie niż u nas.

To też i stopa dyskontowa w banku emisyjnym Francji wynosi 3 rocznie, to jest tyle ile u nas miesięcznie biorą prywatni dyskonterzy.

Polska więc jest dzikim krajem, gdzie niema żadnego zrozumienia dla spraw finansowych. Pycha tak rozdyma tych, którzy te sprawy u nas załatwiają, że nie ma możności trafić do nich i przekonać ich że radykalne reformy są konieczne. Oni mają swoje dobrze płatne stanowiska, więc co ich obchodzi Polska?

Tymczasem małokrwisty i anemiczny, posiadający jedną czwartą część tej minimalnej dozy krwi pieniężnej, jaką powinien posiadać, organizm polski, pracować w obecnych warunkach w żaden sposób nie może. Apatja ogarnia wszystkie sfery produkujące, gdyż sytuacja, głównie z powodu małego obiegu pieniężnego, stanie się prędko katastrofalną.

Wtedy kiedy urzędnicy państwowi nie dostaną przy wypłacie całkowitej pensji, może sfery miarodajne dojdą do przekonania, że dłużej takiej polityki finansowej prowadzić nie należy. Upadek produkcji tu nie jest jeszcze widać dla naszych mężów stanu wskaźnikiem ciężkiej choroby organizmu ekonomicznego Polski.

O właściwem znaczeniu słowa „demokracja"

Posiadamy w naszym języku cały szereg wyrazów, które, pomimo swego obcego pochodzenia i niepolskiego brzmienia, są z tytułu swego uniwersalnego znaczenia zwykle używane, zarówno w języku naukowym i literackim, jak i w mowie potocznej:

Są to, obok ściśle naukowych terminów, używanych w różnych dziedzinach wiedzy, wyrazy oznaczające różne pojęcia prawno-polityczne, jak nazwy form państwowych, różnych zjawisk społecznych, np. socjalizm, monarchja, rewolucja, arystokracja, demokracja, anarchja i t. d.

Usuwanie takich słów, nawet przy godnem pochwały dążeniu do uzdrowieniu naszego języka i oczyszczenia go z obcych naleciałości, uważałbym, ze względu na ich zasłużone już prawo obywatelstwa, za zgoła przesadne, powiedziałbym, nawet niedorzeczne. Pozostawienie i używanie każdego z nich jednak powinno być, sądze, sciśle uzależnione od zupełnej zgodności pomiędzy znaczeniem, jakie mu w mowie potocznej nadajemy, a treścią tego pojęcia, które oddaje jego brzmienie autentyczne, czyli znaczeniem formalnem — w języku macierzystym danego wyrazu.

Nad jednym z takich obcojęzycznych acz zdawien dawna używanych terminów chcielibyśmy się z tej racji zastanowić i, z uwagi na zarysowującą się aktualność tego zagadnienia, poddać próbie rewizji słuszność przypisywanego mu przez nas znaczenia.

Mam na myśli tak dobrze znane i powszechnie używane słowo — demokracja.

Pod słowem „demokracja" rozumiemy zwykle taki ustrój państwowy, w którym równe prawa ma włościanin, rzemieślnik, robotnik, jak i bankier, artysta, nauczyciel, właściciel dóbr ziemskich czy magnat utytułowany (jeśli mu demokratyczna konstytucja nie odjęła tytułu), gdzie, obok jednakiej nad wszystkimi opieki prawa, wszyscy mają rownie otwartą drogę do służby państwowej, do udziału w pracy ustawodawczej, wreszcie — do stanowienia o formie ustroju politycznego państwa.

Demokratą nazywamy człowieka, który równie grzecznie rozmawia z prostym wyrobnikiem, jak i z człowiekiem wyższej sfery („sfery" przez konstytucję nie zostały zniesione) przed wyjściem ze sklepu wdaje się z jego właścicielem w przyjacielską pogawędkę, nie wzdraga się jeździć w wagonie trzeciej klasy, słowem, który nie uznaje żadnych przesądów klasowych i w każdym rad widzieć równego sobie obywatela. Demokratyczną nazywamy każdą ustawę, udostępniającą wszystkim obywatelom korzystanie z wszelkiego rodzaju dóbr społecznych, świadczeń państwa, szkół, instytucyj naukowych i t. d. Demokratyzacją zaś—wszelkie dążenia i reformy, zmierzające do usunięcia z obecnego prawodawstwa ciążących na niem z tytułu dawnych urządzeń feudalnych różnic i nierówności społecznych. oraz zapewnienia ogółowi obywateli prawa i dostępu do władzy.

Takie są, w ogólnym zarysie, atrybucje, wyczerpujące pojęcia, jakie łączymy ze słowem demokracja i pochodnymi odeń przymiotnikami, czy czasownikami*), co wszystko razem podpada pod określenie demokracji społecznej.

Pojęcie bardzo szerokie, w treści swej piękne i szlachetne, tem bliższe nam, że związane tradycją z temi ideałami, o które walczyły szeregi

---

*) Określenie jakie daje Demokracji J. Bartoszewicz w swym podręcznym słowniku politycznym odpowiada logicznie pojęciom demokracji politycznej w znaczeniu powszechnie przyjętym, właściwego — dosłownego znaczenia tego wyrazu — nie podaje. (Por. J. Bartoszewicz „Podręczny słownik polityczny").

dobrze zasłużonych ojczyźnie pokoleń. A jednak pojęcie demokracji w założeniu swem, jeśli chodzi o oddanie właściwej myśli tych, co je przeszło 2 tysiące lat temu słowo to tworzyli, obecnie jest zgoła nieścisłe, błędne, powiem nawet zgoła sprzeczne.

Podczas gdy my ze słowem demokracja łączymy przedewszystkiem pojęcie o pewnym ustroju społecznym, opartym na integralnej równości całego ogółu, czyli wszystkich obywateli, a dopiero następnie do tego pojęcia dodajemy koncepcję takiego ustroju państwowego, w którym władza państwowa z tego ogółu wypływa i w taki, czy inny sposób (stąd tak zw. demokracja pośrednia i bezpośrednia, jest przezeń wykonywana, to autentycznie brzmiący, czyli rozumiany wedle jego dosłownego, a co zatem idzie formalnego znaczenia, wyraz „demokracja" oznaczy przedewszystkiem pojęcie władzy politycznej, należącej bynajmniej nie do ogółu ludności (obywateli), lecz do jego warstw niższych, za którem to pojęciem już na drugim planie kryje się jego domyślne (materjalne) znaczenie społeczne.

Tu tkwi zasadnicza rozbieżność pomiędzy dosłownem znaczeniem wyrazu „demokracja", a ogólnie przyjętą przez nas jego codzienną interpretacją.

Demokracja bowiem, od greckiego słowa demos — lud i kratos — władza, czyli w najlepszym tłumaczeniu polskiem ludowładztwo, zawiera w treści swej pojęcie takim ustroju państwowym, w którym n i k t i n n y, j e n o l u d (demos) piastuje całą pełnię władzy. Jest to wręcz sprzeczne z tem, co rozumiemy pod słowem demokracja w jego użyciu codziennem, jako równouprawnieniem społeczeństwa i władzą ogółu ludności. Wyraz lud (demos), stanowiący pierwszą osnowę omawianego terminu, wcale nie pokrywa się z pojęciem narodu lub ogółu ludności, czyli wszystkich obywateli danego kraju, lecz oznacza, wedle brzmienia klasycznej literatury greckiej, ogółu tego pewien odłam, stanowiący jego sferę niższą — stan minoris genium, to co w stosunku do zróżniczkowanych warstw ogółu szlacheckiego dawnej Rzeczypospolitej Polskiej nazywano „gołotą", dziś zaś nazwiemy pospólstwem, gminem, lub — passer l'expression — motłochem.

Wyraz ten nie oznacza więc formalnie równouprawnienia społecznego, ani też nie mówi nam nic o władzy narodu, czy też, dla tych których termin jest obojętny czy obcy, — ogółu ludności; znaczenie to my wyrazowi temu tradycyjnie i dobrej wierze tylko przypisujemy.

Sięgnijmy zresztą dla przekonania się do najlepszego zródła, do tekstu Arystotelesa, który, jako najstarszy autor naukowo przyjętej terminologji prawno-politycznej stanowi autorytet chyba pierwszorzędny.

W swej „Polityce" czcigodny filozof ten nazywa ustrój w którym ogół najszerszy rządzi dla dobra powszechnego republiką, czyli rzecząpospolitą Natomiast „demokrację" uważa za „wypaczenie" republikańskiej formy rządu, polegającem na przejściu władzy z rąk ogółu ludności w ręce warstw wyłącznie niższych, mających na widoku interesy gminu, czyli wedle jego wyrażenia „biedaków". Ustrój taki potępia i żadnej równowagi społecznej w takowym nie upatruje.

Czy taka interpretacja (a staramy się ją opierać wyłącznie na urzędowem brzmieniu klasycznej literatury greckiej), odpowiada tym idealnym pojęciom, jakie nadawaliśmy i nadajemy dotychczas wyrazowi demokracja? Chyba nie!

Jakże się więc to stało, że wyraz ten, zgoła inne, raczej ujemne niż dodatnie posiadając znaczenie, zżył się z naszemi pojęciami o wartościach bezwzględnie dodatnich, będących dla większości współczesnych dogmatem?

Chodzi o to, że długotrwała emancypacja upośledzonych niegdyś poszczególnych różnych warstw społecznych, szła zwykle w każdym kraju w parze z dążeniem ogółu do obalenia jednostkowej formy rządów. Stąd

też dążenie to utożsamiania w jednem słowie demokracja, które, obok pierwiastkowego znaczenia formalnego — władzy ludu — nabrało również znaczenia logicznego równouprawnienia wszystkich warstw społecznych. Znaczenie to słowo demokracja zachowało do dziś dnia. O ile jednak dawniej łączenie tych dwóch pojęć miało poniekąd rację bytu z uwagi na to, że, jak wskazaliśmy, dążenie warstw niższych do władzy pokrywało się z dążeniami do ich równouprawnienia z innymi stanami, o tyle dziś, po osiągnięciu tego ostatniego celu, pozostawienie omawianemu przez nas terminowi obojga powyższych znaczeń jest najzupełniej zbyteczne, niezgodne z prawdą historyczną, a nawet — zajrzawszy do sedna rzeczy — i w konsekwencjach swych niebezpieczne.

Pora więc albo wyeliminować z pojęcia demokracji — pojęcie władzy ludzi (jako pewnego odłamu ludności), jako sprzecznego z utartym u nas pojęciem władzy ogółu i pozostawia mu tylko to logicznego znaczenia, które mu nadajemy, t. j. równouprawnienia społecznego, albo pojęcia z tym terminem związane wręcz rozgraniczyć: na demokrację społeczną i demokrację polityczną. Sama logika przecie wskazuje, że dla uniknięcia nieporozumień, nie należy łączyć w jednem słowie dwóch pojęć oznaczających zgoła odmienne kategorje prawno-politycznego myślenia.

(Dok. nast.). *J. Nieczuja.*

Skandal zbożowy

Dopuszczenie w Polsce do załatwiania spraw ekonomicznych teoretyków ekonomji, zgrzybiałych nad teorją, albo tych wprost ze szkolnej ławy, niemogących wylegitymować się żadną działalnością praktyczną — odnosi ten skutek, że każde posunięcie tych ludzi, czy w prywatnych, czy w rządowych instytucjach — sprowadza niechybną klęskę.

Bezkrytyczność i tolerancja ogółu polskiego dla tego rodzaju niedołężnych w praktyce teoretyków jest tak wielką, że tylko nadzwyczajny skandal porusza opinję, ale tylko na krótko i najczęściej bez rezultatu.

W tych warsztatach nawet powodzenie kraju, jakim jest urodzaj zbóż, zamienia się przy czynnym współudziale tych teoretyków ekonomji w klęskę żywiołową, a akcja ratownicza zamiast pomocy — powoduje dalsze straty. Kręcimy się wciąż w błędnem kole popełnianych głupstw i utopijnych, a zupełnie nierealnych życiowo projektów.

Powyższe twierdzenie nasze potwierdza tragiczny wprost dla naszego rolnictwa rezultat z przyznaniem przez rząd polski premij wywozowych dla przyjścia z pomocą naszemu rolnictwu.

Jest niesłychanem i kompromitującem dla naszego Sejmu, że wałkuje codziennie różne sprawy, nie bije na alarm, aby ratować pozycję ekonomiczną całego rolnictwa polskiego, a za nim całego naszego życia ekonomicznego.

Można wybaczyć urzędnikom, że nie widzą rzeczywistej sytuacji kraju i wnoszą do budżetu państwa wpływ dziesiątków miljonów złotych z nowej raty podatku majątkowego, ale jak wytłomaczyć pozujących na przedstawicieli narodu członków Sejmu, uchwalających pobranie kilkudziesięciu miljonów złotych wtedy, kiedy wszystkie warsztaty rolne uległy już ruinie.

Pozatem zamiast ratować rolników, zaczęto napychać kieszenie obcym eksporterom.

Zawinił tu głównie t. zw. „Związek Eksporterów Zboża w Polsce“, mający widocznie praktycznie niewyrobionych kierowników, a jednocześnie posiadający dość naiwnego „ideologa“ w osobie p. Jerzego Gościc-

kiego, starającego się w „Gazecie Rolniczej“ (№№ 1, 2 i 3) uzasadnić i „wybielić“ popełnione, a tak tragiczne dla wszystkich rolników w Polsce błędy tego Związku.

Otóż ciekawem jest dlaczego p. J. Gościcki w swym 15 stronicowym elaboracie celowo pomija błąd zasadniczy, popełniony przez Związek Eksporterów Zboża, który podjął się podziału przydziałów wywozowych dla podziału premij między rolnikami, a rozdał te przydziały wątpliwej konduity firmom, które pośpieszyły natychmiast je spieniężyć eksporterom niemieckim ze stratą 50%, czyli zgarniając do kieszeni miljony, literalnie nie wkładając w te tranzakcje ani grosza *).

Zaszło tu wyraźne nadużycie zaufania ze strony Związku Eksporterów Zboża na dużą niekorzyść skarbu i rolników polskich, a p. J. Gościcki tego nadużycia jakby nie widział.

Ten „ideolog“ Związku Eksporterów Zboża widząc, że miljony asygnowane na premje utknęły w kieszeniach aferzystów krajowych i eksporterów niemieckich i zupełnie ciężkiej sytuacji rolnictwa polskiego nie pomogły, jest tak naiwny, że stara się (str. 2 „Gaz. Roln.“) wmówić rolnikom, że „premje wywozowe nie są bynajmniej i nie mogą być cudotwórczym środkiem, zapewniającym utrzmanie cen na naszym rynku wewnętrznym na wysokim poziomie, niezależnie od konjunktur rynków międzynarodowych.

Zamiast premij wywozowych, proponuje p. G. rzecz niewykonalną— skup zboża przez polski Skarb Państwa.

Jest więc premja środkiem „cudotwórczym“ w Niemczech? Jeżeli nim nie jest w Polsce, to tylko przez złą wolę, pachnącą aferą, popełnioną przy podziale przydziałów wywozowych.

Wiedząc o tem, że Polska niema bezpośredniego kontaktu w handlu zbożem z żadnym krajem, oprócz Niemiec, p. Gościcki nawet nie robi zarzutu Zw. Eksp. Zboża, że nie zbadał nawet konjunktury i cen na zboże na rynkach skandynawskich i nadbałtyckich, a w naiwności ducha pisze: „Niestety jednak nie posiadamy dla tych krajów dostatecznie ścisłych notowań, spółmiernych z notowaniami naszych giełd krajowych i dlatego poprzestać niestety musimy na porównaniu naszych cen z cenami giełdy berlińskiej“.

Właśnie ta krótkowzroczność i niezdobycie przez „ideologa“ p. J. Gościckiego innych cen, jak tylko cen giełdy berlińskiej — charakteryzuje całą wartość jego wywodów, w całości tak mętnych i tak nierealnych.

Zalecane przez p. G. porozumienie z Niemcami, ośmiesza nas jako ludzi nieumiejących nawet w powodzeniu, t. j. w pełni zapasów zbożowych, stanąć do walki konkurencyjnej na najbliższych nam rynkach światowych.

Pocóż w takim razie utrzymujemy różne poselstwa, konsulaty, przedstawicieli handlowych zagranicą i t. p. Wydajemy miljony, żeby urządzać od czasu do czasu akademje i z tego nie mieć żadnych korzyści?

Jeżeli kopalnie węgla znalazły bezpośredni zbyt na rynku skandynawskim i nadbałtyckim, to dlaczego rolnicy nie mogą na ten rynek bezpośrednio trafić?

Rozumiemy posunięcia Niemiec, szachujących nasze rolnictwo, lecz nie rozumiemy jak mógł Związek Organizacyj Rolniczych oddawać tak ważną obronną akcję ekonomiczną w ręce ludzi tak praktycznie niepoważnych, jak p. J. Gościcki et Comp.?

---

*) Przyp. Red. Jak wiadomo w składzie Zarządu Związku Eksporterów Zboża nastąpiły zmiany, dające przypuszczenie, że sprawa przydziału premij zostanie uporządkowaną.

Tyle mamy rozumnych i praktycznie w ekonomice wyrobionych rolników, że dłużej tej zabawy w „ratowanie polskiego rolnictwa“ tolerować ze względu na ogólny stan ekonomiczny Polski nie możemy.

Nadszedł już wielki czas, aby oddać do lamusa niedołężnych matadorów, pragnących reprezentować u nas rolnictwo polskie i „ideologów“, propagujących pojęcia nic wspólnego z realnemi potrzebami ekonomicznemi kraju nie mających.

W. Szczuka.

„Pyskobicie“ u posłów

Jeden z prenumeratów naszych pisze ze zgorszeniem o zachowaniu się posłów w Sejmie i przypomina widziany osobiście obrazek wynoszenia przez służbę z sali obrad krzyczącego posła — komunisty, inny znów przypomina jak posłanka Praussowa przeszkadzała mówcy sejmowemu śpiewając na całe gardziołko „A gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj“.

W ostatnich dniach lutego rozniosły się głośnym echem po kraju dwa „pyskobicia“ w Sejmie, jedno w czasie plenarnego posiedzenia, a drugie na komisji wojskowej.

Naogół społeczeństwo nasze ma już wyrobione pojęcie o zespole, sejmowym, który ostatnio znacznie przycichł i gwałtownie chce poprawić swoją reputację, dopominając się o utrzymaniu swych praw i przywilejów.

W pamiętnikach księdza Kitowicza w dziale o Sejmach, znajdujemy wyszczególnienie powodów dla których w okresie 30 letniego panowania Augusta III, żaden Sejm nie doszedł do skutku.

Nienawiść więc do Sejmów i do partyj politycznych, które wówczas stale Sejmy zrywały, nie była mniejszą jak dzisiaj, kiedy ogół dochodzi do przekonania, że ginie z powodu prawodawstwa podatkowego i socjalnego, oraz wadliwego obiegu pieniężnego nierozumnie przez obecne Sejmy uchwalonego.

O Sejmach za Augusta III-go ks. Kitowicz pisze:

> „A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z Sejmów, przyszły też nareście do takiej pogardy, że arbitrowie, siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawił co ladajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej natenczas wygolony jak kolano, poseł, wołał na marszałka: protestor, Mci panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną, pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tem rzucaniu obrazę majestatu rzpltej nietylko głowy Imści pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takowy swawolą arbitra przykładnie ukarał, i od dalszych afrontów arbitrowskich, osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i w natężeniu wszystkich na prawiącego posła przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć też i spostrzegł kto, to dla rozrywki, którą stąd wszyscy mieli nie oskarżył, ani nie wskazał. Zatem marszałek nabiegawszy się po kole poselskim i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak płochemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła; znajdź Wacpan, kto Waćpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie; a po-

nieważ ta kondycja była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczem musiał się uspokoić.

„Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł, więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonego.

Dzisiaj jest o tyle gorzej że każde demagogiczne głupstwo w Sejmie wypowiedziane jest w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy przez partyjne pisma przedrukowane i w ten sposób w umysłach całej ludności utrwalane.

Plony tego będą, ale smutne. Gangrena z Sejmu musi zarazić i zniszczyć cały naród. Poco spychać winę na b. zaborców? Oni gnębili nas, a jednocześnie i niszczyli polską głupotę demokratyczną, ale widocznie z niej nas jeszcze nie wyleczyli. K. R.

ABSURDY

Hasła wywłaczczenia ziemi (upełnorolnienie) rzucane niedawno w Sejmie przez posła Sanojcę, jako sposób na rozszerzenie rynku wewnętrznego o miljon konsumentów i hasła wywłaszczenia lasów prywatnych przypominane i odnawiane stale za inspiracją wyższych urzędników Min. Roln. (№ 7 „Przem. i Handlu Drzewnego") ośmieliły prasę żydowską do rzucenia nowego hasła „uwłaszczenia lokatorów".

„Nasz Przegląd" w numerze z dnia 10 ub. r. pisze: „Otóż nadszedł czas, by rzucić hasło nowej reformy społecznej. Podobnie jak ongiś stało się dziejową koniecznością uwłaszczenie chłopów, tak teraz dojrzała potrzeba uwłaszczenia ludności miejskiej. Własny dach nad głową dla każdego mieszkańca miasta, oto dewiza"... i t. d.

„Rząd, który znajdzie w sobie wolę i moc do przeprowadzenia tej reformy, zapisze się złotemi głoskami w dziejach ludności miast i w dziejach państwa".

Pojętszych uczni znaleźli p. Sanojca, Loret i Comp.! Ten ostatni zaprowadził już psów etatowych na tartakach państwowych. Zapewne dostanie nowy order.

*

Tenże żydowski „Nasz Przegląd" daje recenzję z odczytu J. Kaden-Randrowskiego p. t. „Walka o nową kobietę" i powtarza z zachwytem zdanie autora że „zmowa mężczyzn jest powodem obecnego stanu socjalnego kobiety".

Żydzi z P. P. S. rozbijają społeczeństwa polskie walką klasową, a żyd Kaden (mający rodzinę tego nazwiska w Warszawie, a maskujący się tylko „Bandrowskim"), chcąc poróżnić w społeczeństwie polskiem nawet płcie, wygłasza głupstwa, które były modne przed 40 — 50 laty.

I rozpowszechnienie takich bredni popiera swym okólnikiem Minister Oświaty p. Czerwiński? Niesłychane!

*

Prasa rzemieślnicza zaznacza, że orzeczenie Sądu Najwyższego w Polsce, ogłoszone w tomie VIII „Orzecznictwa Sądów Polskich" (z lipca 1929 r. № 953) a dotyczące zwolnienia warsztatu rzemieślniczego, prowadzonego przez właściciela przy udziale jednej najemnej siły lub jednego członka rodziny, od obowiązku opłacania podatku przemysłowego — nie jest wcale uznawane i stosowane przez nasze Ministerstwo Skarbu.

Jak tak dalej pójdzie, wyroki Sądu Najwyższego nie będą uznawane przez komorników. Czy to nie jest początek anarchji?

*

Źle się dzieje w małopolskich sądach przysięgłych. Jeżeli to ma być postępem, to niedługo zbrodnia będzie tam nagradzaną.

Dużo hałasu narobił uniewinniający wyrok wydany przez Sąd Przysięgłych we Lwowie jesienią r. ub. na artystkę kabaretową, która zamordowała swego śpiącego męża.

W Kołomyi znów uniewinniono ojcobójcę, który skrytobójczo siekierą zamordował rodzica za to, że ten czynnie ukarał go za opieszałość i lenistwo.

Znowu we Lwowie uniewinniono nie byle kogo, gdyż... „naczelnika rachuby naszego Ministerstwa Przemysłu i Handlu“ oskarżonego o oszustwo i wymuszanie łapówek, a który przyznał się tylko do... „chęci zaciągnięcia pożyczki“.

Konieczna jest sądowa reforma, aby zbrodnie udowodnione i niewątpliwe, dzięki pobłażliwości ławy przysięgłych, nie stawały się bezkarnemi.

*

„W Polsce nie jest źle — jest dziś w kraju więcej pieniędzy niż było rok temu“ — gdyby podobny absurd wypowiedział szef Wydziału Oszczędnościowego naszej P.K.O. nie dziwilibyśmy się, gdyż on widzi tylko cyfry, t. j. więcej niż rok temu kont i więcej sum ulokowanych w P. K. O., ale jeżeli takie zdanie wypowiada publicznie 28/II r. b. nasz „uniwersalny“ doradca finansowy p. Devey — wtedy kiedy życie kraju zamarło. przewozy i wpływy kolejowe spadły do jednej trzeciej, w stosunku do grudnia r. ub., wpływy skarbowe i protesty wekslowe wykazują, że lada chwila nastąpi ogólna katastrofa — są to wyraźne drwiny z sytuacji, w jakiej się Polska znalazła, ślepo trzymając się błędnych metod finansowych skarbowych i socjalnych. K. C.

Z karty żałobnej

Pismo nasze w r. b. straciło 2-ch szlachetnych Przyjaciół: w dn. 18 stycznia r. b. zgasł ś. p. Dr. Kazimierz Zieliński, człowiek wielkiego serca i wielkiej pracy, naczelny lekarz Szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie, zasłużony organizator i członek b. wielu towarzystw społecznych i zawodowych.

W dniu 9 lutego r. b. zgasł ś. p. Stanisław Sapieżyński — ogrodnik-pomolog, weteran 1863 roku, uczestnik walk 1920 r.—wzór patrjoty, wzór mrówczej pracy dobroci i prawości.

Cześć Ich pamięci! RED. „PATRIA“

Do Szan. Czytelników

Pismo nasze może być wydawane nadal tylko bezinteresowną pracą redakcj i przy stałej pomocy finansowej dotychczasowych Przyjaciół pisma.

Pozwalamy sobie przypomnieć Sz. Czytelnikom konieczność utrzymania wspólnemi siłami naszej placówki, niezależnej od zespołów partyjnych i od wszelkich postronnych wpływów.

Czytelnicy! Zapisujcie się do „Grona Przyjaciół czas. „Patria“.

Wpłacajcie, co możecie, na konto w P. K. O. № 2440, jeżeli chcecie aby pismo wychodziło.

Za naszem pośrednictwem jedna z Bibljotek Publicznych zwraca się do Szan. Czytelników, którzy nie kompletują pisma, o łaskawe nadesłanie pod adresem Adm. „Patria“ brakujących do kompletu №№ 152, 153, 154 i 155 „Pro Patria“.

Adm. czas. „Patria“.

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedynczy egzemplarz gr. 50
Redaktor i Wydawca: **H. Olszewski.**

Składano w druk. „Reduta“ Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.
Odbiajno w druk. „Arbor“ Warszawa, Solec 50.